

# Paul Verlaine

## Moje zwykłe marzenie

Śnię często - przejmująco, dziwnie - o nieznanej  
Kobiecie. Ja ją kocham i kocha mnie ona.  
Nigdy całkiem ta sama, ni całkiem zmieniona,  
Kocha mnie i pojmuje, i goi me rany.

Bo ona mnie pojmuje! Serca mego ściany  
Dla niej jednej przezrocze, zagadki zasłona  
Dla niej jednej opada! Gdy skroń ma spocona,  
Ona jedna ją chłodzi rosą lzy wylanej.

Krucze, lniane czy złote są jej włosy wiotkie?  
Nie wiem. Imię? Pamiętam, że dźwięczne i słodkie,  
Jak imiona najdroższych wygnańców żywota.

Spojrzenie jej podobne posagów spojrzeniu,  
A głosu dalekiego, cichego pieszczota  
Ma dźwięk głosów kochanych, zmiłkłych w grobów cieniu

\* \* \*

\* \* \*

Zanim, ranna gwiazdo blada,  
Z lazurowych zejdziesz łąk  
- W cząbrach stada  
Przepiórczane dzwonią w krąg -

Zwróć ku piewcy, który oczy  
Ma miłosnych pełne śnień  
- W nieb roztoczy  
Już skowronek wita dzień -

Zwróć spojrzenie, co w jasności  
Już się topi rannych zórz;  
- O radości  
Pośród łąnu złotych zbóż! -

Potem myślą zaświeć moją  
W dali tam - och, w dali, tak!  
- Rosy stoją  
Na żdźbłach sian, diamentów szlak -

W słodkie sny, pieszczące miękko  
Dróżkę ma, co jeszcze śpi...  
Prędko, prędko,  
Bo już oto słońce lśni.

Biały sierp wąski  
Wzeszedł nad bór;  
Z każdej gałązki  
Świergotów chór  
Płynie gęstwiną...

O, ma dziewczyno!

Stawu tajemne  
Lustro bez dna  
Odbija ciemne  
Wierzb sennych tła,  
Gdzie wiatr wspomina...

Marzeń godzina.

Ogromna, tkliwa  
Cichość i mir  
Z szafirów spływa,  
Z gwiazdzistych lir  
Słodko się chyli...

O, czar tej chwili!

\*\*\*

Łkanie bezsennej  
Skrzypki jesiennej  
Sierocej  
Serce mi rani  
Graży w otchłani  
Niemocy

Drżący i siny  
Gdy brzmia godziny  
Tułaczce

Wspomnieniem tonę  
W czasy minione  
I płaczę

I idę smutnie  
W wicher co okrutnie  
Mnie miecie  
Swymi podmuchy  
Niby liść suchy  
Po świecie

## Mądrość

Skromne życie wśród zajęć łatwych, nieciekawych,  
To czyn, co, tylko z wielkiej miłości się rodzi.  
Mieć radość, gdy po smutnym dniu dzień smutny  
wschodzi  
Być mocnym, a zużywać się na drobne sprawy,  
  
Łowić uchem jedynie z wielkowiejskiej wrzawy  
Zew dzwonów, o mój Boże, co z wieży dochodzi,  
A mieć samemu udział w tej wrzawie, gdy chodzi  
O spełnianie prac błahych jak dziecka zabawy,  
  
Spać pod dachem grzeszników z sercem pokutnika,  
Kochać ciszę, a przecież rozmów nie unikać;  
Tak długi czas, jak wielka cierpliwość bez skargi,  
  
I wciąż naiwne skrupuły, wciąż skruchy nawroty ,  
I tyle tych zachodów o te biedne cnoty !  
Wstyd, rzekł Anioł Stróż, pycha zaczyna przetargi!

## Mądrość

### VII

Złudny blask lśnił dzień cały, biedna moja duszo,  
I rozedrganie miedzi zachód już wyłaca.  
O, zamknij oczy, duszo, i czym prędzej wracaj:  
Jedna ze złud najgorszych. Uchodź przed pokusą.  
  
Lśnił przez dzień cały, gradem płomienistym krusząc  
Winobranie na zboczach wzgórz, i w proch obracał  
Wszelkie żniwo w dolinie, i w niwecz zatracił  
Niebo jasne, co śpiewem woła cię nad głuszą.  
  
Zblednij i odejdz z wolna. i składając dłonie.  
Czyż nam to wczoraj jutra wspaniałe pochłonie?  
Czyżby dawny szal jeszcze skradał się uparcie?  
  
Te wspomnienia od nowa trzebaż będzie burzyć ?  
Gwałtowne, najstraszliwsze już chyba natarcie !  
O idź się modlić, idź się modlić przeciw burzy .

## Niemoc

Jam cesarstwo u schyłku wielkiego konania,  
Które, patrząc, jak idą barbarzyńce białe,  
Układa akrostychy wytworne, niedbałe,  
Stylem złotym, gdzie niemoc sennych słońc się ślania.

Duszy, samiutkiej, mdło aż, w nudzie, co ochłania.  
Skądś tam wieści niosą walk olbrzymich chwałę.  
O, nie móc przez tę słabość, przez żądze tak małe,  
O, nie chcieć zaznać nieco tego falowania!

O, nie chcieć, o i nie móc umrzeć chociaż nieco!  
Wszystko wypite! Ty tam, nie śmieć się z mych żali!  
Wszystko, wszystko wypite! zjedzone! - Cóż dalej?

Tylko garść słabych wierszy, co ot w ogień leca,  
Tylko niewolnik nicpoń, co nie dba o pana,  
Tylko ból jakiejś troski, co żre pierś, nieznana.